Rok 1939 15 stycznia Nr 3

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

Skarb serc dziecięcych

Każdemu dziś, nawet najmłodszym czytelnikom wiadomo, co się teraz dzieje po szerokim świecie. Jednako, dorośli jak i dzieci wiedzą, jak straszne prześladowanie od ćwierć wieku cierpią wyznawcy Boga w Rosji; co przeszli chrześcijanie w Meksyku; jak potwornie tępią religię i jej wyznawców komuniści w Hiszpanii.

Wszyscy wiemy o tem, że wszędzie w tych krajach, chcąc wyrwać z ludzkiej duszy wiarę i miłość Boga aż do samego korzenia, czerwoni wrogowie przede wszystkim zagarniają pod swój wpływ młodzież. To też tysiące takich biednych istot, w których piersi krwawi się niewidzialna na zewnątrz rana po wyrwanej z serc wierze — rośnie jak stado zwierząt: albo nie wie nic o Bogu, albo w dziecięcej swojej głupocie złorzecząc Mu, dopomaga starym bezbożnikom do tępienia wszystkiego, co Boga przypomina.

Teraz do tego krwawego męczeństwa przybyło nowe, inne, jeszcze nie krwawe, ale może niebezpieczniejsze. To w Niemczech prześladowanie religii chrześcijańskiej przez nowoczesnych pogan. Już i tam milknie na całym obszarze kraju tak powszechny do niedawna zwyczaj pozdrawiania się przy spotkaniu imieniem Boga... Milknie po domach i szkołach codzienny dotychczas „Ojcze nasz..." Milknie melodia ulubionej niemieckiej kolędy „Święta Noc", którą tam każde dziecko w radosny wieczór wigilijny śpiewało wpatrzone w uroczną choinkę, jako w „Boże drzewko..." Już i tam nic dzieciom przypominać nie śmie Bożej Dzieciny, która właśnie do dzieci uśmiechała się słodko, i wyciągała rączki, jakby je wszystkie przygarnąć chciała do swego serca...

Już się tam serduszka niemieckich dzieci nie śmią roztkliwiać nad maleńkim Jezuniem, złożonym na sianku w noc grudniową... One odtąd mają tym najsłodszym, najcudniejszym Pacholęciem, jakie się kiedykolwiek na świecie narodziło — pogardzać, mają Go nienawidzieć, mają mówić, iż Go nie chcą znać, ani kochać, ani czci Mu Bożej oddawać.

Czy można na duszy dziecka popełnić większą, straszniejszą zbrodnię nad to, że ją się pozbawi poznania i miłowania Boga?! I czy mogą z takich biednych, z wiary odartych dzieci wyróść ludzie, zdolni godnie radować się życiem? Prędzej czy później zatrzyma ich nagle jakaś przerażająca próżnia, z której wiać będzie ku nim pustka, milczenie, martwota...

U ludzi starszych, którzy mieli dzieciństwo opromienione wiarą, wszczepioną im przez bogobojną matkę, w podobnej chwili zakołatałoby do serca wspomnienie... Jak żywy stanąłby obraz rodzinnego domu, wizerunek święty nad łóżkiem dziecinnym, moment modlitwy odmawianej rankiem i wieczorem pod opieką Anioła Stróża... Same ugięłyby się takiemu człowiekowi kolana, ręce złożyłyby się na piersiach, a z ust spłynąłby szeptem od dawna nie odmawiany pacierz... Nie tylko oczy, ale i serce zalałoby się rzewnymi łzami...

Do ludzi, którzy dzieckiem będąc, nie znali, nie kochali Boga, nie wierzyli weń, nie nauczyli się czuć Go na każdym kroku życia — któż odezwie się z owej próżni, jaka ich nagle ogarnie?...

Dzieci polskie, którym nikt Boga z serca nie wydarł ani nie nauczył Go nienawidzić! — jakżeście szczęśliwe i bez miary obsypane bogactwem na całe życie! Choćby w domach waszych bieda panowała, choćby najlichszej su-

kienczyny wam brakło, by ciało zziębnięte przyodziać i bose nogi obuć w ubogie chodaki, — jeszcze jesteście bogaczami w porównaniu z tamtymi, którym zabrano skarb, życie duszy — Jezusa. Was On pocieszy, nakarmi, pouczy, pomoże, poprowadzi, gdy będzie potrzeba, bo On przecież w sercach waszych żyje, nikt Go wam nie zabrał, aniście Go się nie zaparły.

Strzeżcie więc waszych serc, nie pozwalajcie nikomu zaśmiecać ich nasieniem chwastów, które potem rodzą niewiarę. Garnijcie się do Jezusa, czy to jako Dzieciątko małe w szopce lichej złożonego... Czy do tego starszego już Chłopięcia, co to w domu rodzicielskim pracując wspólnie z wszystkimi, daje wam przykład życia, które wypełniać ma modlitwa i praca... Czy do tego jeszcze starszego Jezusa, co to przemierzając własnymi stopami całą Ziemię Świętą, nauczał ludzi, pocieszał, uzdrawiał, gromadził dziatki i błogosławił im... Boć to przecież ciągle ten sam Jezus, Syn Boży.

Wszystko cokolwiek czynicie, czyńcie z myślą, że to na Jego chwałę, nie tylko od siebie, ale i za tych, którzy Jego chwały nie znają. Wszystko, cobyście złego uczynić zamierzały, odpędźcie od siebie precz daleko z myślą, ile złego czynią ci, którzy czynić dobrze nie umieją, bo Boga nie miłują...

Niechaj polska młodzież swoim życiem stara się wynagrodzić, cokolwiek po świecie dzieje się bezbożnego z powodu pozbawienia serc młodych największego skarbu, jakim jest wiara.

E. O.

Przygoda Zochy narciarki



Kiedy inni mają stracha
przed mrozem, przed śniegiem,
Zocha mała, cha - cha - cha - cha -
już po narty biegiem.
Bierze deski na ramiona,
na uszy kapuzę —
i gotowa do bieguna,
na wicher, na burzę.
Że nie chłopczyk, lecz dziewczynka
nikt nawet pomyśli,
bo narciarki dzielna minka
wszelkie trwogi kreśli.
Rękawice, tęgie buty
i długie spodenki:
Cóż mi zrobi choćby luty, .
gdy w śnieg wpadnę miękki?
Maszeruje narciarz mały
przez śniegi, przez lody,
żeby tylko niedźwiedź biały
nie wylazł gdzieś z wody!

Wtedy Zocha śmiało rzecze:
A to co takiego?
Polska to nie biegun przecie
z nad Morza Białego!
W mig zawracaj, biały Misiu,
bo wnet w moje ślady
w cwał przygoni czarny Brysio,
nie dasz jemu rady.
Pójdą twoje kudły w strzępy,
Misia Bryś porani.
Ząb ma ostry, a nie tępy —
i wierny jest pani.
Ledwie tylko to wyrzekła,
a tu ponad wodę
stwora jakaś straszna, wściekła,
wznosi w górę brodę.
Czy się Zosi przywidziało,
czy też śni na jawie?
Wokół wszędzie biało — biało
hen pod niebo prawie.
Wyje, świszczy, dmie wichura,
białe lecą płatki:
Hej, panienko, do mazura!
Nie wrócisz do matki...
Z białym Misiem pójdziesz w tany —
Bryś się nic nie dowie,
nie przybiegnie do swej pani,
któż mu o niej powie?
O, Aniele, Stróżu święty —
woła Zosia z mocą —
w sposób przybądź niepojęty
tu do mnie z pomocą.
Wszak Ci zawsze ufam szczerze
i kocham serdecznie.
Że nade mną czuwasz — wierzę,
wierzyć będę wiecznie
Wnet, jakby na zawołanie
zamieć tan przerywa,
cichnie wichru dzikie granie —
Zocha sił dobywa.
Mknie na nartach coraz chyżej,
już się z Misia śmieje,
że do domu coraz bliżej
podsyca nadzieję.
Nagle z bieli nieprzejrzanej
czarny smok wyskoczy
i do pani swej kochanej
Bryś śmieje się w oczy.
Tak szczęśliwie się skończyła
przygoda narciarki,
choć to tylko zamieć była,
jeszcze czuje ciarki



Książątka i królewiątka — nie z bajki

„Dzwoneczek“ pisał już nieraz o małych królewiętach i książątkach, jak np. o sierotce jugosłowiańskim Piotrusiu, o rumuńskim następcy tronu „wojewodzie“ Michale, o córeczkach angielskiej pary królewskiej i innych dzieciach rodzin panujących.

Ale czas w miejscu nie stoi, a dzieci w ogóle prędko rosną, więc i królewskie nie pozostają takie, jakie były przed

laty. Wszystkie uczą się pilnie, kształcą w różnych kierunkach, bo przecież kiedyś zajmą najwyższe stanowiska, sprawować będą rządy w swych państwach i wieść swoje narody ku coraz lepszej przyszłości.

Do najmłodszych teraz królewiątek należą dzieci Leopolda III, króla Belgów: 8-letni Baldwin i siostra jego 11-letnia Karolina-Józefina — śliczne a biedne sieroty, które przed kilku laty straciły w katastrofie samochodowej ukochaną mamusię, dobrą i słodką królowe Astridę. Od tej strasznej chwili są one jedyną pociechą młodego ojca, który swe życie dzieli między państwo i osierocone dzieci.

Baldwinek, który jest „następcą" tronu, gdy skończy lat 9, otrzyma tytuł księcia Brabantu i będzie miał prawo do własnego pałacyku, a także będzie mógł zasiadać wraz z ojcem w loży królewskiej w czasie obrad Sejmu i Senatu. Na razie zadowala się towarzystwem starszej siostrzyczki, która go bardzo kocha i opiekuje się nim serdecznie, a na „Gwiazdkę", z własnych „oszczędności" kupiła mu ślicznego kucyka. Na każdorazowe pytanie braciszka o mamę, Karolcia - sierotka, znająca całą prawdę, odpowiada cichutko: Mamusia wyjechała... powróci... Ale lata mijają a mama nie wraca, wyjechała bowiem daleko, skąd nie ma powrotu...

Mały nie tak jeszcze dawno królewicz rumuński Michał, ma dzisiaj lat już prawie 17 i jest dorodnym, zdrowym młodzieńcem i bierze obok ojca udział we wszystkich niemal sprawach państwowych. Dawne żołnierzyki ołowiane, którymi lubił się bawić — jak w ogóle wszyscy chłopcy na świecie — zastępują mu dzisiaj „zabawki" o wiele poważniejsze, jak np. prawdziwy samochód, którym kierować uczy królewskiego jedynaka szofer jego ojca, króla Karola II-go. W ubiegłe święta po raz pierwszy zabrakło na dworze rumuńskim choinki, bynajmniej nie dlatego, że wojewoda Michał wyszedł już z lat dziecięcych, lecz z powodu zakazu rządu, który chce znieść zwyczaj ograbiający całe lasy młodej drzewiny.

Podobnie z tych samych powodów najmłodszy syn włoskiego wodza narodu, Mussoliniego, nie zapalił w czasie minionych świąt świeczek na drzewku. Wszędzie bowiem uważać się zaczyna, że nie należy dla krótkotrwałej przyjemności dziecka niszczyć milionów drzew, które wiele lat potrzebują dla zdobycia jakiej takiej wysokości.

To też zapewne w niedługim czasie ktoś pomysłowy zacznie wyrabiać sztuczne choinki, co pozwoli rychło rozrosnąć się olbrzymim lasom szpilkowym dla zdrowia mieszkańców kraju.

Do najszczęśliwszych dzieci należą z pewnością m. in. dwie córeczki królewskiej pary angielskiej: księżniczka Elżbieta, licząca rok 13 i jej młodsza o parę lat, siostra Małgorzata - Róża. Księżniczka Elżbieta, która jest „następczynią" tronu angielskiego, przestała już zapewne wyprawiać figle, o jakich swego czasu pisał „Dzwoneczek", jako bowiem coraz starsza panienka, dużo czasu poświęcać musi nauce, sportom, a nawet czytaniu gazet londyńskich, który to przywilej zaczął przysługiwać przyszłej królowej Anglii z chwilą, gdy skończyła lat 12.

Niedawno obie księżniczki przeżywały bardzo żywo wizytę swych rodziców w stolicy Francji w Paryżu, gdzie przyjmowani byli przez prezydenta republiki Lebruna z niesłychanym przepychem. Obecnie znowu myślą bezustannie o bliskiej już podróży króla i królowej do Ameryki, dokąd zaprosił parę królewską prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt.

Od chwili, kiedy się o tym dowiedziały, studiują pilnie wielką mapę wiszącą w ich pokoju szkolnym. Odnalazłszy tam miasto Waszyngton, siedzibę prezydenta Roosevelta, nie mogły zrozumieć, dlaczego nie mieszka on w o wiele większym i wspanialszym a niedalekim od Waszyngtonu Nowym Jorku.

(Dokończenie nastąpi).